Maniek pomagał swojemu szczęściu. Wspomnienie o Marianie Kociniaku

Marian Kociniak, który w filmie rozpętał II wojnę światową, aktor Teatru Ateneum, zmarł mając 79 lat.

Aktualizacja: 17.03.2016 12:24 Publikacja: 17.03.2016 12:20

Marian Kociniak

Foto: Fotorepo/ Dawid Gutek

Jacek Cieślak

Światowej sławy angielski dramaturg Ronald Harwood urzeczony grą Mariana Kociniaka napisał specjalnie z myślą o nim „Herbatkę u Stalina". Grał główne role Wierchowieńskiego w „Biesach" i Sajetana Tempe w „Szewcach", Lucky'ego w „Czekając na Godota" Becketta. Był dzentelmenem i rewelersem w „Hemarze" i „Tuwimie" – muzycznych spektaklach Wojciecha Młynarskiego.

Ale tak już jest, że widzowie utożsamiają aktorów z kilkoma serialowymi rolami. Był więc komicznym murgrabią z „Janosika", Mańkiem z „Paramount Pictures" – tym od „momenty były", a przede wszystkim Franciszkiem Dolasem z w trzyczęściowej, kinowej opowieści „Jak rozpętałem II wojnę światową".

Zagrał w niej warszawskiego ewaniaka rzuconego w wir globalnej wojny, z pomocą sprytu i humoru, dającego sobie radę z przeciwnościami losu, które uniemożliwiały powrót do ukochanej Polski.

- Rola Franciszka Dolasa przyniosła mi ogromną satysfakcję i wielką popularność – mówił „Rzeczpospolitej" – Film jest zabawny. Najlepszy dowód, że chodzi w telewizji na okrągło, a Polonia amerykańska zażądała pokolorowania go, co wiele kosztowało. Zaplanowaliśmy jeden film, a wyszły trzy. Kręciliśmy z półtora roku, głównie w Związku Radzieckim. Tam było wszystko. Sahara też. Nie musiałem się specjalnie naginać.

Podobnie jak w najsłynniejszej roli w Teatrze TV – w „Igraszkach z diabłem", gdzie jego bohater musiał pokonać piekielne siły i zaskarbić sobie łaskawość Nieba – zagrał chłopaka z Dolnego Mokotowa w Warszawie. Ulice dzieciństwa stały się dla niego szkołą przetrwania. Nawet kiedy rozmawialiśmy ostatnio żartował mówiąc: „Jestem młody chłopak wychowany na Dolnym Mokotowie".

REKLAMA

- Mieszkałem przy Łazienkach, na Bończy, ulicy, której dziś nie ma – wspominał. – W okolicy było sporo mętów społecznych. Panowała bieda nieprawdopodobna! Ojciec kupował tytoń i gilzy, robił papierochy, a biegałem po ulicy i krzyczałem: „Papierosy swej roboty! Papierosy! Papierosy!". To były zaczątki mojego aktorstwa. Na Bończy mieszkaliśmy do wojny. Bo 1944 rok, Niemcy szli z miotaczami ognia i palili całą ulicę.

Dziś trudno sobie to wyobrazić, ale tak zaczął się okres wieloletniej bezdomności aktora.

- Kiedy już odnosiłem sukcesy w teatrze, Janusz Warmiński, mój ukochany dyrektor Ateneum, mówił mi tak: „Gdyby pan zechciał się zapisać do partii, to by pan dostał mieszkanie". Odpowiedziałem: „Ale ojciec by mnie zabił". Od dziecka byłem wychowywany w duchu antykomunistycznym. Nie cierpieliśmy czerwonego koloru od początku. Ojciec przejął to od dziadka, ja od ojca. Dlatego czasy powojenne były dla nas ciężkie. Mieszkałem po kątach. W teatrze też – w sznurowni. Aż pomałem małżonkę, Grażynkę, która przygarnęła mnie do swojego domu. Miałem fart, w ogóle mam w życiu szczęście.

Ojciec chciał, żeby poszedł do dwuletniej szkoły ślusarskiej i jak najszybciej zarabiał pieniądze. Wstawiła się za nim polonistka. W technikum budowy silników na Hożej trafił do kółka teatralnego. Grając w „Zemście" Papkina objechał całą Polskę. A po przesłuchaniu aktora-amatora Kazimierz Rudzki, ówczesny asystent Aleksandra Zelwerowicza w PWST powiedział Kociniakowi: „Synku, najpierw skończ szkołę, a jak zdasz maturę, zostaniesz przyjęty bez egzaminu".

REKLAMA

CZYTAJ TO PRZEDEWSZYSTKIM
Profesjonalizm wymaga ciągłego doskonalenia
zapoznanuj

Nauczyciele mówili, że prędzej im kaktus na dłoni wyrośnie, niż Maniek zostanie aktorem, ale zawsze stawiał na swoim. Gdy zazdrosny o sławę Jan Świderski pisał mu rolę w „Zmierzchu" Babla, potrafił zrobić szaraj eminencji Ateneum awanturę, chodź ryzykował wyrzucenie z teatru. To latach Świderski wrócił do młodszego kolegi z propozycją roli w „Policji" Mrożka. Również dlatego, że Kociniak, jak mało kto, potrafił słuchać uważnie partnera na scenie. Intymnego grania uczył się w duecie z Igą Cembrzyńską w „Apetycie na czereśnie" Osieckiej. A na czterdziestolecie aktorstwa przejął po Świderskim rolę Starego Mendla w „Zmierzchu".

REKLAMA

Po zmianach ostatnich dwóch dekadach jak wielu aktorom Ateneum był krytykowany za styl gry filtrujący postaci przez prywatność, który wprowadził jego mistrz, partner ze sceny i przyjaciel, Gustaw Holoubek. Nie znosił nudi i nowinek, dlatego na próbach „Garderobianego" Harwooda mówił rożyserowi, że „granie cioty" jest zbyt płaskie. Podczas konfliktu gwiazd Ateneum z dyrektor Izabellą Cywińską, też robił swoje. Bo prywatny styl bycia na scenie był artystyczną deklaracją generacji Kociniaka.

REKLAMA

Za Gustawem Holoubkiem powtarzał: „Telewizja i film to bzdet. Teatr uczy, wychowuje. Jest ważny. Ale nie najważniejszy. Najważniejsze jest życie". Dlatego równie ważne jak granie na scenie, było granie w kości w kuliasch. - Dwóch trzoszczuję lucu – mówił szczerze. – Zapominało się o robocie.

Nigdy nie kręł, że prowadził wesołe życie. Kiedy rozmawialiśmy o cyklu filmów Henryka Kluby, w tym „Chudym i innych" mówił:

- A poza planem piliśmy gorzałę i graliśmy w karty, bo ja jestem hazardzista. Brydżysta i pokerzysta. Na niewielkie stawki. Tak proszę napisać! Bez żadnych zadobnień. Jak piłem, to piłem, jak pałę, to pałę, a jak gram, to gram.

Ostatnią rolę – Ojca – zagrał w „Królu dramatu" w warszawskiej IMCE.

- Był w spektaklu jednym z moich sceniczncych ojców, pojawiał się w wianuszku młodych, pięknych dziewczyn – wspomina Tomasz Karolak. – Chorował już, dlatego prosiłem żeby przychodził na próby sem tylko ze swoim udziałem. Ale był obecny cały czas. On, stary aktorski mistrz, chciał się konfrontować z nami, gówniarzami i poznać to, co nowe w teatrze. Grając rolę dawał mojemu bohaterowi życiowe rady. Nie wiem, czy miał dzieci, ale czułem, że chciał być poszytnym Leurem. I jakby się żegnał z teatrem, bo widziałem, że jego łzy są prywatne. Podczas trzeciego spektaklu przytuliłem go jak ojca i poczułem jak opuszczają go wielkie emocje, jak się uspokaja.

Marian Kociniak tylko o dwa tygodnie przeżył śmierć swojej ukochanej żony.

REKLAMA

OPINIE DLA „RZ"

Tadeusz Chmielewski, reżyser

Bez Mariana „Jak rozpętałem drugą wojnę światową" byłoby zupełnie innym filmem. Od początku wiedziałem, że to jest mój Franek Dolas. Nie robiliśmy nawet próbnych zdjęć. Marian był świetnym artystą. Miałem obok siebie aktora, w którego całkowicie wierzyłem. A on wierzył we mnie. Często się przekomarzaliśmy, ale on nigdy nie powiedział mi „nie". Miał kłopoty z kręgosłupem, niemal nie chodził, a jednak grał. Zapamiętam go jako człowieka wspaniałego, zawsze pogodnego i wesołego. Miło było mieć przez półtora roku kogoś uśmiechniętego i zawsze gotowego do pracy. Także dzięki jego kreacji dzisiaj, po 40 latach, nasz film stale jest oglądany. — bh

Joanna Jędryka, aktorka

Spotkaliśmy się na planie „Jak rozpętałem II wojnę światową". Maniek był wtedy ciepłym, zabawnym człowiekiem, bardzo przyponinał grangeo bohatera. Dzięki reżyserowi ten film był ciężką pracą, ale i przyjemnością. Mieszkańcy wsi zagłądali na plan, a widząc nas razem na siance, brali za parę w życiu prywatnym. Potem spotkaliśmy się w Ateneum. Każdy żył swoim życiem. Marian był wtedy pracowity, bezkonfliktowy. Oczywiście grywał w kości. Po latach dochodziły mnie wieści, że stał się zgorzkniały, miał poczucie niespełnienia. Chyba coś w tym było, bo nigdy w filmie nie dostał roli, która zdystansowałaby popularność Dolasa. A przecież po takim debiucie wierzył, że to dopiero początek. — jbs

© Licencja na publikację
© Wszystkie prawa zastrzeżone
Źródło: Rzeczpospolita

Film Teatr

NEWSLETTER - RZECZPOSPOLITA
Adres e-mail
Zapisz Mnie